

# Powrót do domu

*„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: Ojczy, daj mi część majątku, która na mnie przypada. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonil swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastal ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przystal do jednego z obywateli owej krainy, a ten poslal go na swoje pola, żeby pasł swinie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się swinie, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluz to najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojczy, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników.*

*Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzal go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: Ojczy, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Biblia Tysiąclecia, Ew. Łuk. 15, 11-24).*

Historię tę opowiedział Jezus Żydom dwa tysiące lat temu. Chrystus mówił wówczas o Królestwie Bożym, o Bogu Ojcu czekającym na powrót człowieka – syna, który żył po swojemu. Kiedy czytamy te słowa, mogą się one nam wydać nieco niejasne z powodu odmiennej obyczajowości tamtych czasów. Ale Bóg chce, aby one przemówiły także do nas – ludzi końca XX wieku, żyjących w Europie, Polsce, Warszawie, na Gocławiu. Jak dzisiaj Jezus opowiedziałby tę historię? Może tak...

Mieszkali w jednym z wieżowców – ojciec i dwóch synów. I choć ci dwaj byli z jednego gniazda, byli jak ogień i woda. Starszy dwa lata temu skończył liceum, dostał się jako olimpijczyk bez egzaminów na studia, teraz dostał stypendium naukowe. Jego jedyna wada to czytanie w każdej wolnej chwili. Nie trzeba było go prosić w nieskończoność, żeby wyszedł z psem, zrobił zakupy, opłacił telefon na pocztę czy posprzątał mieszkanie. Inaczej było z młodszym – zawsze były z nim problemy. Nie, nie chodzi o to, że był zły – ale zawsze chciał chodzić swoimi ścieżkami. On wiedział najlepiej o której się chodzi spać, ile czasu potrzeba na odrobienie lekcji, ile dni śmieci wytrzymują w kuble bez zatrucia środowiska. Zawsze powtarzał, że jego pokój to jego świat; że nie trzeba mu powta-

rzać w kółko, iż pieniądze nie leżą na ulicy... Często był serdeczny i troskliwy (to on znosił do domu wszystkie chore koty i psy lub kupował wielkie lody rumuńskim dzieciakom), czasami jednak potrafił tak okrutnie i celnie zranić słowem lub spojrzeniem. I ciągle czekał na... osiemnaste urodziny. To była dla niego magiczna data – wtedy będzie dorosły, samodzielny, będzie sam o wszystkim decydował, będzie samowystarczalny, wtedy to on pokaże, na co go stać... To było jego największe marzenie – usamodzielnic się, wyrwać się z tej klatki, z tego kierunku codzienności, z tej szarzyzny egzystencji. Nie, nie chodzi o to, że chciał robić coś złego. On po prostu chciał żyć po swojemu. I w końcu przyszła matura (i co z tego, że na trójkach, ale papier przecież ma). Potem były urodziny – całe osiedle się dowiedziało, że jest pełnoletni.

Następnego dnia usiadł koło ojca i powiedział: – Wiesz, chcę się przeprowadzić na Wybrzeże, tylko tam jest ten kierunek na Politechnice. Dam sobie radę, znajdę jakąś pracę, ale chciałbym na początek trochę forsy – to, co odkładałeś na mieszkanie dla mnie. Wiesz, że cię kocham i w ogóle, ale chcę spróbować sam...

Nazajutrz ojciec podjął oszczędności i wręczył mu pieniądze w milczeniu i z takimi smutnymi oczyma.

A choć jego serce płakało i krzyczało, to tylko przyciągnął syna do siebie, mocno przytulił, poklepał po ramieniu, a przez ściśnięte gardło wykrztusił: – Pamiętaj, bardzo cię kocham.

Życie na własną rękę było piękne. Nigdy nie myślał, że jest tak atrakcyjny, że tyle może wypić, tak długo spać, że tak dobrze tańczy i że można mieć aż tylu dobrych kumpli. W tym wszystkim zapomniał o złożeniu papierów na uczelni, ale pocieszał się, że stać go na studia płatne – jednak i to jakoś nie wypaliło. Zresztą, im bardziej wchodził w to życie, o którym marzył tyle lat, tym trudniej było mu wyobrazić sobie, że z własnej woli ma wziąć książkę, zeszty i usiąść w ławce, żeby się uczyć. Brrr... Nawet nie zauważył, kiedy wszystko zaczęło się zmieniać. Któregoś dnia powiedział, że nie będzie stawiać wszystkim, i nagle siedział przy stoliku sam. Potem, kiedy chciał trochę pożyczyć, nikt akurat nie miał forsy. A potem wszyscy zaczęli się rozjeżdżać – został sam. Niedługo po tym stwierdził, że nie ma już kasy. Rozbił namiot w lesie. Jesień to piękna pora roku, walał się po plaży i cały czas powtarzał sobie, że tylko jeszcze kilka dni i pojedzie złożyć papiery na studia zaoczne, ale coraz trudniej było mu nawet wstać i wyjść ze spiwora.

Pamięta ten pierwszy raz, gdy obudził się, bo nie mógł już dłużej leżeć i był głodny... Przeszukał wszystko i nie znalazł nic. Idąc plażą zbierał butelki. Sprzedał je w kiosku i kupił sobie chleb i piwo. Później przeszukał okoliczne krzaki, ale nic nie znalazł. To wtedy po raz pierwszy włożył rękę do śmietnika. Cofnął ją jak oparzony, ale na dnie leżały trzy butelki... powoli wyjął jedną po drugiej. Robiło się coraz zimniej, któregoś dnia ukradli resztę jego rzeczy, a namiot podpalili. Pojechał do Trójmiasta, włączając się ulicami zauważył, że takich jak on jest wielu. Zaczepił jednego i dowiedział się, gdzie można czasem dostać zupę, że przespać się można na dworcu. Cały czas

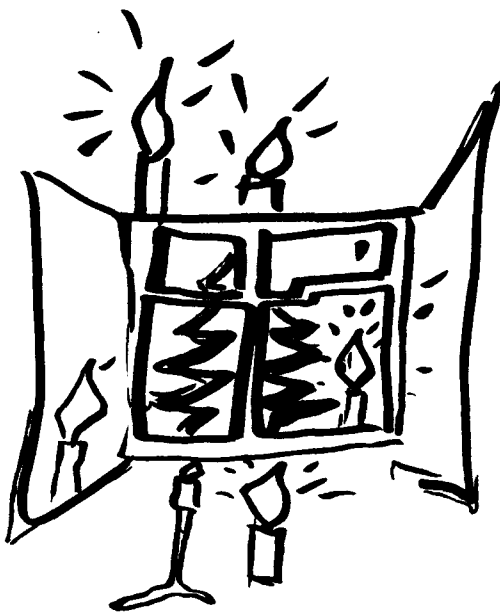
śledził: To nie dla mnie, nie mam takiego oślepiającego wzroku, takiego nieobecnego wyrazu twarzy, takich niepewnych ruchów, takiego chyboczącosztywnego chodu; nie, to tylko kilka dni i wszystko będzie dobrze.

Załamano go trochę, kiedy chłopak w jego wieku, stojący przed nim w kolejce, odsunął się gwałtownie – on pierwszy zauważył wesz maszerującą po jego rękawie. Wrócił jak zbity pies na dworzec i rozpoczął walkę, wykapał się nawet w przytułku i wyprał ciuchy, ale to nic nie pomogło. Nie pozostało nic innego jak przyzwyczaić się i unikać „normalnych” ludzi. I jeszcze ta... jakoś pod koniec października. Próbował zjeść do końca to, co było w znalezionej puszcze, ale zaważił dłonią o zardzewiałą krawędź. Rana nawet nie była wielka, ale parowało się to ciągle.

Wtedy zaczął się wściekać – gdy było zimno i całymi dniami padał deszcz, jemu w jednej chwili robiło się gorąco na wspomnienie tego, co było. Roznosiła go złość na wszystkich. To wina systemu (powinien mieć mieszkanie i pracę), uczelni (jaki kretyn wymyślił egzaminy w środku lata), nauczycieli (oni go tylko gasili, a nie rozwijali), brata (ten zawsze był prymusem, a teraz nawet się nie ruszył, żeby go znaleźć), ale przede wszystkim ojca (przecież wiedział, że osiemnaście lat to nie doro-

ślność, chyba mógł przewidzieć, że mu się nie uda, dlaczego pozwolił mu odejść?).

Jednak tamtego dnia w połowie listopada, kiedy snuł się pomiędzy barakami na budowie, zbierając butelki i makulaturę, po raz pierwszy wściekłość jakby wyparowała, po raz pierwszy nie pomyślał o domu jak o ciasnej klatce, która go ogranicza i dusi. Stojąc w błocie, trzęsąc się z zimna, przypomniał sobie ojca, który co dzień rano szykował mu kanapki; i ten dzień, kiedy wchodząc do swojego pokoju zobaczył nowy rower – o jakim nawet nie marzył; jak brat postanowił bronić go przed całą bandą, choć wszyscy byli wyżsi od niego o głowę. Nagle z jego pamięci zaczęły



wyskakiwać te wszystkie obrazy, które przez tyle lat chował w najdalszych zakamarkach pamięci: ojca biegnącego z nim na pogotowie, kiedy rozciął sobie głowę; jak uczył go grać w nogę; jak czytał im wieczorami; jak dostał na święta...

To było najgorsze. Choć to dopiero koniec listopada, wszystkie sklepy były obwieszane bombkami, pod choinkami stały kolorowe pudła, wszędzie rozbrzmiewały kolędy. Kiedyś wyśmiewał te wszystkie przygotowania, prezenty i kolędy. Mówił: – Tandeta, nie wchodzę w to, wyrosłem z tego. A teraz, kiedy patrzył na to, włączając się samotnie ulicami, coś go ścisnęło w środku. Coś się w

nim załamało, kiedy zobaczył, jak facet z synem długo wybierali w sklepie pokarm dla psa. Wzięli w końcu wielką paczkę, do tego ogromną kość i jakąś zabawkę, a wszystko zapakowali im w świąteczny papier. To był prezent dla ich psa, który stał obok niego na chodniku, ale zaraz wrócił do ciepłego domu.

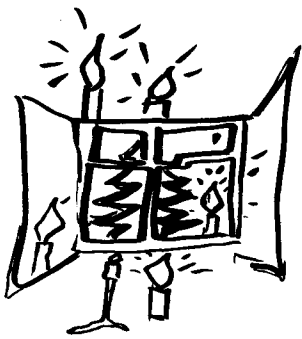
Wtedy to poszedł na pocztę, kupił kartkę i napisał: *Tato, wiem, że źle zrobiłem. Wiem, jak cię to bolało. Nie proszę cię, żebyś mnie przyjął z powrotem. Pozwól mi tylko przejechać na święta Bożego Narodzenia.*

Na dole kartki dopisał: *Wiem, że po tym wszystkim możesz nie chcieć mnie widzieć. Przyjadę w Wigilię wieczorem. Jeżeli zgadzasz się, zapal świeczkę w oknie mojego pokoju.*

Na dole podpis, a kiedy naklejał znaczek i wrzucał kartkę do skrzynki, trzęsły mu się ręce. Nie mógł doczekać się tego dnia, ale też chciał go odsunąć jak najdalej, bojąc się, co przyniesie. Jechał prawie pustym pociągiem. Na dworcu byli tylko tacy jak on: samotni, oślepiali, uciekający w sen. Wsiadł do autobusu i skulił się cały – już niedługo będzie wiedział, a jeżeli... Przejeżdżał ulicami, które przemierzał tysiące razy, potem most, zakręt, szkoła i wyłączony silnik – dojechali do pętli. Siedział w ciemności i bał się spojrzeć w tamtą stronę. Teraz zrozumiał, że nie ma najmniejszego prawa oczekiwać, że ojciec będzie chciał go widzieć. Powoli jednak podniósł

głowę i... łzy spłynęły mu powoli po policzkach. Całe piętro jakby płonęło. Okna w jego i ojca pokojach, a też w kuchni i na klatce schodowej, były zastawione świeczkami. Nie mógł oderwać od nich oczu. I wtedy dotarło do niego pukanie w szybę. Przed autobusem stał ojciec i uśmiechał się. Poderwał się z siedzenia, wyskoczył z autobusu i stanął o krok od niego. Z jego gardła wydobył się ochryply, nienaturalny głos: – *Tato, wiem, że źle zrobiłem. Wiem, że cię to bolało. Nie proszę cię, żebyś... Ale wtedy ojciec zrobił ten krok, który ich dzielił i z całej siły przyciągnął go do siebie.*

dokończenie na str. 11



dokończenie ze str. 13

Wtulił twarz, nagle mokrą i gorącą, w jego brudne włosy, gładził rękaw jego porwanej kurtki, dotykał jego ropiejącej ręki i powiedział też zachrypniętym głosem: – Dobrze, że wróciłeś, synu.

W przedpokoju czekały na niego tenisówki, w łazience ręcznik i nowa szczoteczka do zębów. W pokoju stała mała choinka, na łóżku była pachnąca pościel. Pod choinką leżała paczka, na stole przy jego miejscu stał talerz.

\* \* \*

Może tak właśnie opowiedziałby Jezus dzisiaj tę historię. Nie jest to jednak historia o problemach wychowawczych. To jest opowieść o wszystkich ludziach – bez względu na wiek, płeć, wykształcenie czy kolor skóry – o nas, którzy postanawiamy żyć po swojemu, na swój rachunek, według naszych praw i zasad. To historia o nas, którzy powtarzamy: ja, moje, dla mnie, o mnie, ze mną. I choć może czujemy się szczęśliwi, zadowoleni, dowartościowani, samowystarczalni, to jednak Bóg patrzy na nas jak na żebraków, którzy szukają zaspokojenia swoich potrzeb i pragnień na wysypisku tego świata. Tutaj bowiem można znaleźć tylko namiastkę miłości, przyjaźni, szczerości, spokoju, przebaczenia. Wielki Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który w swojej miłości posłał Jezusa Chrystusa, aby zmarł za każdego człowieka; który swą mocą wzbudził Go z martwych; ten sam Bóg czeka na każdego z nas, jak dobry Ojciec, aby opatrzyć nasze rany, ogrzać nasze serca, otrzeć łzy, dać prawdziwy pokój, który jest tylko w Nim. Czeka cały czas, abyśmy znaleźli ukojenie w Jego przebaczeniu. Wypatruje, że może dzisiaj zawrócisz ze swojej drogi i zaczniesz powracać do domu Ojca. Dlaczego zwlekać?

MIRKA WÓJCIK